

WOJNA SZANTY Z KARNAWAŁEM

Od dłuższego czasu, ilekroć czytam niektóre recenzje koncertów festiwalowych autorstwa Jurka Rogackiego, ogarnia mnie wątpliwość, czy wyżej wymieniony nie traci przypadkiem kontaktu z rzeczywistością.

Marek „Remik” Remiszewski

Cóż to bowiem czytam i widzę. Festiwale (zwłaszcza te organizowane przez innych) są w większości marne, zespoły (szczególnie te „nowoczesne”) nieciekawe, organizatorzy (poza wąskim i coraz węższym gronem tych zaprzyjaźnionych) co najmniej niedoskonalą, a co najważniejsze Publiczność do niczego. Tak, najgorsza jest jednak ta Publiczność. Hałaśliwa, spragniona zabawy, tańca, szaleństwa pod sceną. Nie pragnie kontemplantować w najwyższym skupieniu, ze złożonymi z rzadka grzecznymi do okłasków rączkami. Marną ponoć mamy publiczność festiwalową.

W recenzjach, kularach, prywatnych rozmowach coraz częściej daje się słyszeć napomknięcia o jakiejś „wojnie” w środowisku piosenki żeglarskiej. Toczy się ona jakoby pomiędzy „starymi” (czytaj „Czterema Refami”, a w zasadzie Jurkiem Rogackim), a „nowymi” (...tu każdy może wpisać własny typ przeciwnika). Co dziwne jednak, „wojna” ta nie dotyczy „starych” - Marka Siurawskiego, Jurka Porębskiego, Ryczących Dwudziestek, Mechaników Szanty i innych, lecz „nowych” - EKT-Gdynia, „Mietek Folk”, „ODM”, Mirka Kowalewskiego z zespołem itd. „Wojna” trwa, ale ofiar jakoś nie widać.

Zespoły mają się coraz lepiej, wszyscy spośród „starych” i „nowych” grają po kilkadziesiąt koncertów rocznie, docierają do coraz nowych miejsc. Pojawiają się nowe przeglądy i festiwale piosenki żeglarskiej gromadząc już nie setki, a tysiące widzów. Jesteśmy coraz silniejsi. Może jeszcze media zbyt mało nas nie hołubią, ale już wszyscy zacieramy ręce - wkrótce może i my sięgniemy po „Fryderyki!”.

Owszem, uważam, że czas najwyższy, aby szeroko pojęta piosenka żeglarska wreszcie trafiła pod strzechy i na ekrany telewizorów.

Aby się to jednak stało, należy spełnić kilka warunków. Przede wszystkim trzeba dotrzeć do tej publiczności, która z żeglarstwem, szantami i piosenką żeglarską ma niewiele wspólnego. Nas, którzy tę piosenkę znamy i jej słuchamy, nie trzeba do niej przekonywać. Jest jednym z najmniej konfliktowych i nie wywołujących agresji gatunków współczesnej muzyki. Problemem wielu imprez jest tradycyjny niedostatek scenografii, obsługi elektroakustycznej i reżyserii poszczególnych koncertów - zwłaszcza festiwalowych. Jeśli organizatorzy festiwali rozumieją, że scenograf, dobry akustyk i oświetlenie, a także reżyser, który koncert tworzy, a nie układa go z 15- czy też

30-minutowych elementów-to podstawa, być może pojawią się wreszcie dobre programy na antenie telewizyjnej. O tym, że można połączyć te wszystkie elementy w sensowną całość, świadczyć może ubiegłoroczny Koncert Festiwalowy na Pierwszym Festiwalu Morskim w Kołobrzegu. Z moich obserwacji wynika, że przy piosenkach EKT, Mietków, ODN, Kowala równie dobrze bawią się dzieci, młodzież, jak i „bardzo dośrośli” słuchacze.

Na koncertach kameralnych i plenerowych, a zwłaszcza na tych drugich, można zaobserwować, że przy „Siurawie”, „Porębie”, „Ryczących”, a z tych młodych przy „Klan-gach” ludzie bawią się doskonale.



Publiczność nieskłonna do kontemplacji